



Shelly Laurenston

**HERE
KITTY, KITTY**

BANTAM

Prolog

Nie widział właściwie ściany dopóki na nią nie wpadł.

- Kurcze, Nik, jesteś cały? - jego bracia mogli by zachować się na tyle przyzwoicie, aby nie śmiać się z niego, dopóki nie sprawdzą czy nie spowodował jakichś prawdziwych szkód. Potarł swoje czoło – Tak, wszystko w porządku.

Lepiej niż w porządku. Z kobietą, taką jak ta przed swoimi oczami... opanował się. Musiał się opanować. Ogarnęło go nagle nieprzeparte pragnienie aby upolować ją jak czerwonego jelenia. Szedł w jej kierunku. Pachniała psem, ale to nie był jej zapach. Nie, ku jego ogromnego rozczarowaniu, zdał sobie sprawę, że ona jest w pełni człowiekiem.

Był pewny, że on musi być kotem, ze sposobem w jaki się poruszała i wszystkim innym.

Lampartem albo panterą. Czymś innym niż kolejna nudna samica człowieka. Odchyliła się na sowim krześle, z martini w ręce. Skrzyżowała nogi i jego dwaj bracia zajęczeli.

- Ooo kurcze. Kim ona jest??

Jego brat Bannik zakrztusił się. - Jest moja braciszku.

Nik zignorował ich, pozwalając im się kłócić mógł skupić się na rozmowie tej kobiety z jej bardzo małą koleżanką.

- Super. Chcesz przejść przez życie samotna i zgorzkniała. Nie krępuj się.
- Uwierz mi. Pieprzenie Wikinga nie zmieni samotnego i zgorzkniałego życia ani trochę.
- Obojętnie. - Komunikat odprawy przepłynął przez terminal i kobieta podniosła głowę aby posłuchać.
- Chodź bezczelna dziewucho. Wsadźmy twój tyłek do samolotu.

Kobieta wypita swojego drinka i ostrożnie odstawiła kieliszek na stół.

Nikt podszedł do niej za blisko. Wstając odsunęła krzesło, wpadając z trzaskiem wprost na niego.

Jej włosy prześliznęły się przez rękę którą trzymał jedno z uszek swojej torby. Momentalnie zobaczył jak te same włosy ciągną się po jego ciele, kiedy on zsuwałaby swoją głowę pomiędzy jego nogi.

Nik potrząsnął głową – *co do diabła*...normalnie posiadał więcej kontroli nad samym sobą niż teraz.

Ale jej zapach...cholera, jej zapach prześliznął się wokół jego gardła, pieszcząc jego policzek. Tak pieszczotliwy jak dotyk kochanki, skutecznie pozbawiając go oddechu.

Przełknął, patrząc na czubek jej głowy – Przepraszam, kochanie.¹

1 Już słyszę, jak mówi to z tym miękkim, śpiewnym południowym akcentem- mrrrrrr... :)

W końcu na niego popatrzyła. Usłyszał jak ostro nabrała powietrza i jak jej serce przyspieszyło. Mógł wyczuć zmianę w temperaturze jej ciała. Ciepło które w falach promieniowało od niej. Zabawne było to ... że to samo działo się z nim. Kiedy poczuł jej zapach, nie myślał, że będzie taka piękna. Co za śliczna twarz. Cholera, ale nikt nie ma prawa być tak ładniutkim. I te najpiękniejsze, brązowe oczy, jakie widział u kobiety. Ciemne, ciemno brązowe. Intensywne, jak gorzka czekolada. I długie, ciemne, brązowe włosy. Powodowały, że jej oczy stawały się jeszcze bardziej druzgocące. Jej jasno brązowa skóra, prawie błyszcząca, i w dodatku była właścicielką najśłodszego, małego noska. Wypuściła drżący oddech.

- Dobrze się czujesz, kochana??
- Uh...

Czekał aż powie coś więcej, ale okazała się troszeczkę tępa.² Podobnie jak jego wujek Billy, którego młodsza siostra zdzieliła w głowę cegłą. Jej przyjaciółka, którą z ledwością zauważył, zarzuciła torbę na ramię.

- Przepraszam za to. Musimy iść na samolot.
- Nie ma problemu. - Nik uśmiechnął się do pięknej buzi. - Możecie się na mnie rzucać w każdej chwili.

Przynajmniej Ona mogła. Jej mała koleżanka nic go nie obchodzi. Chociaż jego bracia, jak zwykle, od razu zainteresowani wszystkim co posiada cipkę. Wpatrywali się w niską kobietę jakby była Happy Meal.

- Hej, Ang. Musimy iść. - jej drobna przyjaciółka złapała ją za ramię i pociągnęła. A potem jeszcze szarpnęła.

Kobieta zamrugnęła, rozglądając się dookoła.

- Uh..., no tak. Tak. Lepiej się zbierajmy.

Uśmiechnęła się do niego delikatnie. - Przepraszam.

- Nic się nie stało – chciał powiedzieć coś innego, ale tak naprawdę, co on do cholery mógłby zrobić z człowiekiem.

Pieprzyć ją do końca świata?

Nie! Dla niego ludzie byli zakazani. Jak psy, za bardzo się przywiązują do człowieka. Jego gatunek szczęśliwie żył sam. Nie chciał ani nie potrzebował jakiejś kobiety, która spędzałaby każdą noc owinięta wokół niego jak anakonda, w łóżku które mogłoby śmiało pomieścić ich dwoje śpiących osobno. Więc zamiast zginać ją w tej chwili nad stolikiem, zrywać z niej majtki i pieprzyć ją ... Nik odszedł.

- To było zabawne. - jego młodszy brat Aleksiej, zaśmiał się.
- Zamknij się!

² Już tępa... :-/ - może zwyczajnie była w szoku?? Helloo?!

- Byłem w 100% pewny, że ją tam dorwiesz, starszy bracie.
- Powiedziałem wam, żebyście się do diabła zamknęli. - Telefon Nika zadzwonił. Odczepił go od paska i otworzył. - Tu Nik.
- Panie Vorislav, tu Annie. Pański ojciec prosi aby wrócił Pan do domu.

Nik zatrzymał się, nie chcąc stracić, słabego już zasięgu w terminalu. - Co? Dlaczego?

- Potrzebuje Pana udziału w sprawie z ostatniej chwili. Nie podał mi żadnych szczegółów.
- Taaa, co w takim wypadku ze sprawą Kingsley Park.
- Poprosił, aby Pańscy bracia zajęli się negocjacjami.

Nik popatrzył na swoich krewnych, nie miał żadnych wątpliwości, że osobno mogli pośredniczyć w transakcji ze starym wilkiem, z którym mieli się spotkać. Ale razem?? Razem, ta dwójka, mogła się stać największymi idiotami na ziemi. Zostawić ich samych aby to załatwili, mogło się okazać wielką katastrofą.

- Panie Vorislav? Potrzebuje pańskiej odpowiedzi.

Jak zawsze, jego ojciec nie zostawił mu wielkiego wyboru.

- Przekaż mu, że będę w domu za kilka godzin.
- Dobrze, proszę Pana.

Annie rozłączyła się, a Nik odwrócił się do swoich braci.

- Muszę wracać z powrotem.
- Co jest?
- Jakiś interes tatusia z ostatniej chwili. Chce aby wasza dwójka załatwiła to tutaj.

Jego bracia nonszalancko wzruszyli ramionami. Nie była to reakcja jakiej oczekiwał.

- Mamy tylko czasową przepustkę na tym terytorium, więc tego nie spaprajcie.
- Co to do diabła ma znaczyć?
- To znaczy, trzymajcie swoje przeklęte fiuty w swoich spodniach i skupcie się na interesach. Teraz idźcie.

Ominęli go i skierowali się w stronę wyjścia.

- Hej, wy!! - Bracia spojrzeli w jego stronę. - Trzymajcie się z dala od kłopotów.

Wyszczерzyli się do niego, następnie do siebie.

Patrzył za nimi z bardzo złym przecuciem w dole brzucha. Wzdychając, skierował się do miejsca, gdzie zostawili jeta.³ Przechodząc przez terminal – licząc, że zobaczy jeszcze raz tą gorącą laskę – zobaczył „je”, idące korytarzem.

Ale nawet jeżeliby ich nie zobaczył, wyczułby je. Wszędzie rozpoznalby ich zapach. Znał kilka na przestrzeni lat. Chociaż było ich zaledwie koło piętnastu, pokazały mu aby trzymał się z daleka,

³ No tak. Przecież to jest na porządku dziennym, że każdy szanujący się facet posiada własnego jambojeta. :D

kiedy go mijaly. Za wyjatkiem kobiety idacej na przodzie. Probowała oniesmielic go spojrzeniem. Znal ja. Znal ta ladna buzke. Dianne Leucrotta. Przywodczyni Klanu Leucrotta. Kiwnęła do niego i dalej szła w dól korytarza.

Nik potrzasnäl głowä. Te hieny byly na misji. Mógł to zobaczyc w ich swidrujacych, malych oczkach. Na szczescie, hieny byly na tyle mądre aby nie zadzierać z jego gatunkiem. Poniewaz jedyne co chcial teraz zrobic, to skierowac sie do domu i myslec o parze dlugich, brazowych nog. Zamiast zabijac kogos - nawet hieny - w tak piekny teksanski dzien. Chociaz, zastanawial sie, kto do cholery byl na tyle glupi aby je wkurwic.